

NAJSZTUB PYTA JANUSZA GAJOSA

Zadziwiające zderzenie światów

Celowe dzielenie narodu, napuszczanie jednych na drugich uważam za przestępstwo – mówi **JANUSZ GAJOS**

ROZMAWIA PIOTR NAJSZTUB ZDJĘCIE MAREK SZCZEPAŃSKI

Najpierw tytułem niezbędnego wstępu streścimy sztukę: w XV wieku w mieście Arras ktoś oskarża Żyda o rzucenie złego uroku na konia, koń umiera. Władze aresztują Żyda, ten przerażony popełnia w celi samobójstwo. To początek serii wzajemnych oskarżeń i zbrodni na tle nietolerancji. Miastem wstrząsają kolejne krwawe procesy i egzekucje. Wielki wpływ na władze ma zakonnik Albert, który fanatycznie pragnie obudzić „siłę wiary” w Boga i popycha mieszkańców miasta do kolejnych zbrodni w imię walki z herezją. Za pomocą intryg usuwa z rady miasta członków dotychczasowych elit, a wprowadza do niej tzw. prostych ludzi. To ignoranci, którzy oddają całą władzę w ręce Alberta. Narrator Jan – w tej roli Janusz Gajos – początkowo stoi z boku, choć jest członkiem rady. Kiedy dowiaduje się, że i on będzie oskarżony o herezję, próbuje uciekać z miasta. Zostaje schwytany i skazany na śmierć. Ratuje go przyjazd do miasta biskupa, który zatrzymuje falę terroru. Albert umiera, a prości członkowie rady zostają wygnani z miasta. Biskup jednak

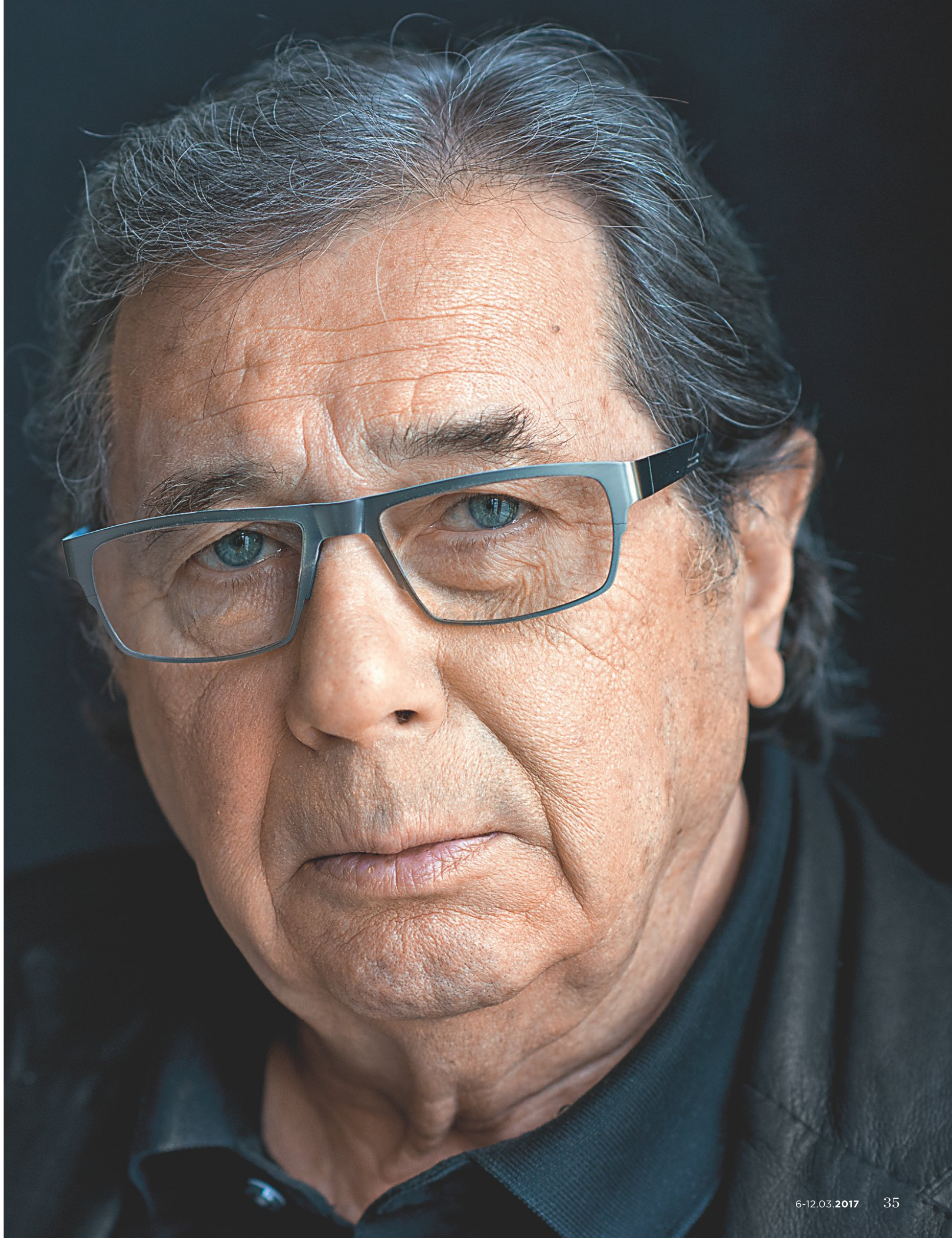
nie decyduje się na surowe ukaranie sprawców prześladowań, anuluje tylko wszystkie wyroki za „herezję” i błogosławi miasto.

NEWSWEEK: Monodram „Msza za miasto Arras” zaczął pan grać w 1994 r., potem przerwa i znowu od 2015 r. do dziś. Przychodzę więc do specjalisty od, jak to ujmie program teatralny w opisie sztuki, „refleksji o ponadczasowych mechanizmach terroru, źródłach nietolerancji i fanatyzmu. Prawda o człowieku naszych czasów”. Spotykamy się w czasach bezwstydnego nietolerancji i rosnącego fanatyzmu. To pana jako specjalistę trapi?

JANUSZ GAJOS: Trapi bardzo i jednocześnie jako obserwatora fascynuje. Ale nie dziwi, bo historia to seria powtórzeń.

I czasem powtórzenie przybiera znaną formę bolesnej czkawki.

– Co najmniej. Kiedy zaczynałem to grać 23 lata temu, przedstawienie miało inną, lżejszą formę. Bawiliśmy się w przebieranki, próbowałem tę postać traktować jako przybysza z XV wieku. Kiedy dwa lata temu znowu sięgnąłem po ten tekst, pomyślałem: „Zaraz, przecież to się właśnie dzisiaj dzieje!”.



Czas premiery, 1994 rok, to była końcówka prezydentury Lecha Wałęsy. Widział pan wokół nastrój ze sztuki?

– Nie. Wtedy to była raczej sztuka, która nawiązywała do polskich wydarzeń z marca 1968 r., do antysemickiej nagonki, z tą intencją wtedy napisał ją Andrzej Szczypiorski.

Szczypiorski próbuje też opisać dylematy kogoś, kto widzi, co się dzieje, ale oportunistycznie uczestniczy w systemie, nie protestuje. Usprawiedliwienie ma dosyć pokrętne – chce później „dać świadectwo ku przestrodze”.

To Jan, bohater grany przez pana.

– Uczestniczy, a wręcz deklaruje, że jest uczniem złowieszczonego Alberta. Mówi na początku: nie było mądrzejszego i bardziej dostojnego człowieka niż świętobliwy Albert. Więc jest to też opowieść o tym, jak próbuje się wyzwolić spod wpływu swojego nauczyciela i – jak się okazuje w trakcie sztuki – mistrza manipulacji. Znającego doskonale psychikę tłumu i potrafiącego nim sterować.

I wzbudzać, potęgować lęki tłumów, a dzięki nim mieć pełną władzę.

– To jest jedno z jego podstawowych narzędzi wpływu. I choć nigdy z jego ust nie padają słowa „unicestwić, zabić, wykorzystać”, to w efekcie jego działań ludzie giną lub są niszczeni.

Gra to pan już prawie dwa lata. Reakcja widzów się zmienia?

– Mam takie wrażenie. Widownia czuje, że tekst staje się coraz bardziej aktualny.

W czym ta aktualność?

– To widać gołym okiem. Obecnie dostrzegam podobne zabiegi. Nade wszystko irytuje mnie dosyć bezczelna forma tych manipulacji.

To znaczy?

– To znaczy, że wyraźny jest podział na „my” i „oni”, a takie celowe dzielenie narodu uważam za przestępstwo.

Przestępstwo?

– Tak. Przestępstwo manipulacji. Wiadomo nie od dziś, że wystarczy społeczeństwo, grupę podzielić na dwie i jednym powiedzieć: „Tamci są winni waszych nieszczęść!”. Znamy to z historii. Dzięki takiemu prostemu zabiegowi rządzenie idzie jak z płatka. Użył pan wobec mnie określenia „specjalista”. Jeśli je-

stem jakimś specjalistą, to przyznaję, że po 50 latach pracy umiem obserwować i stosować te obserwacje jako formę zawodowego działania. To jest tzw. poszukiwanie formy. Kiedy patrzę na „formę”, którą stosuje władza, odnoszę wrażenie, że gdyby nie było to tak przerażająco groźne – to dzielenie, napuszczanie jednych na drugich – to określiłbym takie działanie jako niedobry, amatorski, przewidywalny w najgorszym tego słowa znaczeniu teatr.

Ale on się rozwija. Na przykład Antoni Macierewicz wprowadził nowy element sceniczny. Słyszysz trudne pytanie,

„Czcć pamięć bohaterów, tak, ale nie robić z tego kiczowatych, niepoważnych przedsięwzięć

w odpowiedzi się uśmiecha i odpowiada nie na temat, choć uśmiech nie znika z jego twarzy. Po czym odwraca się i odchodzi. A nam zostaje w pamięci jego uśmiech. Kunszt?

– Kunszt dla niewprawnych w obserwacji, dla nieświadomych tego, że ktoś ich po prostu bezczelnie nabiera. Większość to przecież widzi i doskonale zdaje sobie sprawę z tej manipulacji.

Zajmujecie się w Teatrze Narodowym m.in. naszymi narodowymi mitami.

Ta władza też postanowiła się nimi zajmować i dzięki nim się wzmacniać. Łopocze mitem narodu ofiary, w tym żołnierza wyklętego, mitem narodu wybranego przez Boga. Wzmocni się tym na dłuższą metę?

– Te mity poruszają Polaków od kilkuset lat, od kiedy stracili państwowość. Póki tego państwa nie było, te mity były używane w dobrej wierze. Ale czy w świecie, w którym my żyjemy, one mają rację bytu? A nade wszystko, czy przywoływa-

nie ich w takiej bezczelno-amatorskiej formie ma sens? Oglądałem tzw. rekonstrukcję ślubu rotmistrza Pileckiego...

Z rozczulającym udziałem wicepremiera Glińskiego.

– Właśnie. I rekonstrukcje jakichś potyczek, bitew. To jest okropne. To jest taka amatorszczyzna.

Powinien się pan cieszyć, że amatorski ruch teatralny nabiera rumieńców!

Choćby to miał być rumieniec wstydu.

– No, ale to jest właśnie bezwstydne! I z tego ruchu amatorskiego, z tych „aktorów” prawdziwego teatru nie będzie.

Ale władzę im to przyniosło. Więc działa na zmysły narodu. Chociaż chyba słowo „naród” powinniśmy chwilowo wyrzucić ze słownika, bo stało się środkiem do uzyskania celu, czyli władzy, a nie opisem stanu rzeczy. Więc zadziało...

– A dlaczego zadziało? Może chodzi o rodzaj publiczności? Która nie potrafi, wpatrzona w rekonstrukcje, uświadomić sobie, jak dalece świat się zmienił? Jak te mity-stereotypy, być może w idei chwalebne, w tej postaci przestają działać?

One działają, tylko nic potrzebnego dziś nie tworzą. Mamy się dzięki nim uodpornić na nowoczesność, a nie zmierzyć się z nią.

– Jeżeli mają służyć zapomnieniu, to gdzie i w jakich czasach żyjemy? To okropne, nieracjonalne. Czcć pamięć bohaterów, szczególnych wydarzeń w naszej historii – tak, ale nie robić z tego kiczowatych, niepoważnych przedsięwzięć. Trzeba je traktować poważnie i z szacunkiem.

W panu ta współczesność i nadchodząca przyszłość nie budzą lęku? Urodzony w 1939 r. musi pan mieć w oczach inny świat. Znikają hierarchie, autorytety. Nawet jeśli nie zawsze były sprawiedliwe, to jednak były, to porządkowało świat. Dziś wystarczy być głośnym, nie trzeba być dobrym.

– Akurat w moim zawodzie to nie jest nic nowego, zawsze było tak, że popularność, rozpoznawalność niekoniecznie szły w parze z dobrym rzemiosłem. Wiem coś o tym. To oczywiście nie znaczy, że nie jest mi miło, kiedy ktoś podejdzie na ulicy i powie kilka sympatycznych słów.

Niedawno podszedł do mnie człowiek i podziękował za film „Żółty szalik”, dodając, że już od kilku lat nie pije. Muszę powiedzieć, że przez chwilę poczułem się jak jakiś uzdrowiciel, którym przecież nie jestem. A na przyszłość patrzę z ciałą ciekawością i niepokojem.

Powspominajmy. Pamięta pan z czasów komuny ten rodzaj bezczelności władzy?

– Okres komuny był o tyle bezczelny, że imitował jakiś system. Mieliśmy Sejm, mieliśmy Radę Państwa, a wiadomo było, że rządził jeden człowiek w Białym Domu, czyli I sekretarz PZPR w budynku KC PZPR, czyli dzisiejszym budynku giełdy. I to było też widać gołym okiem. Tylko ja wtedy byłem młodym człowiekiem, nie znałem innego świata, nie wyobrażałem sobie, że inny świat jest możliwy. Gdyby w latach 60., 70. ktoś mi

powiedział, że to się zawali, że Rosjanie wyjdą z Polski, tobym mu odpowiedział, że zwariował.

Gdyby jeszcze panu powiedział, że się zawali, a po dwudziestu paru latach znów będziemy mieli imitację, czyli Sejm, prezydenta, a rządził będzie i tak jeden człowiek z biura na Nowogrodzkiej? Bo on wie najlepiej. I dostanie nagrodę Człowiek Wolności, bo – jak mówili organizatorzy – ma tej wolności w sobie najwięcej. Zapomnieli tylko dodać, że nam zabranej.

– Gdyby mi tak powiedział, to tym bardziej bym mu nie uwierzył. Nie mógłbym uwierzyć, że tak można odzyskiwać i tracić nadzieję. Mieliśmy ją przecież po 1989 r. Prezydent Lech Wałęsa kilka dni temu w Gdańsku był na „Mszy za miasto Arras”, po spektaklu zamieniliśmy kilka słów. Pochwalił,

ale na koniec powiedział: „Wie pan co... Ładnie pan to opowiada, ale na końcu nie ma nadziei. Powinno być coś takiego, że...”. Odpowiedziałem, że jednak nie mogę wpływać na treść sztuki.

No, bo tej nadziei w niej nie ma.

Sprawcy nie zostali ukarani, ofiarom nie zadośćuczyniono, władza biskupia przerwała tylko fanatyczną rzeź i powiedziała: „Wracajcie do swoich zajęć”. Emocje zostały zamrożone.

Jaki jest pański stosunek do Wałęsy?

– Dla mnie to wspaniała, wielka postać.

A zarazem jaka tragiczna. Zgrzeszył za młodu, potem potrafił się podnieść, uwolnić i może dlatego miał siłę, która pozwoliła mu stanąć i wytrwać na czele wielkiego ruchu.

– Wielki i tragiczny. Jakkolwiek by było, urwał się z tej smyczy i zrobił wielkie rzeczy.

REKLAMA

PASJA, GENIUSZ I MIŁOŚĆ

Maria Skłodowska Curie

W KINACH
OD 3.03

Karolina
GRUSZKA

Iza
KUNA

Piotr
GŁOWACKI

Daniel
OLBRYCHSKI

Jan
FRYCZ

KSIAZKA W SPRZEDAŻY



ARTISAN

POKROWSKI STUDIO

REX

ECLIPSE

LODZ

KINO SWIAT

STYL SHOW

teleGazeta

swiat wiedz

wyborcza

Co jest grane24

ams

Newsweek

STYLOWI.PL

DEMOTYWATORY.PL

orange

polki.pl

INSTITUT FRANCAIS

empik

Prószyński i S-ka

PTG

UMCS

24h

onet

Chciałby pan kiedyś zagrać Wałęsę?

– Nie, a to dlatego, że strasznie niezręcznie by mi było grać postać żyjącą, a już istniejącą w historii.

Skoro o tym... Ogląda pan „Ucho Prezesa”?

– Czasem.

Bardziej śmieszy czy przeraża?

– Śmieszy? Nie, bo wiem, o czym bohaterowie rozmawiają. Bardzo zręcznie jest to napisane i pokazane. Ale rzeczywisty sposób działania jest wyłożony na talerzu, więc tu nie ma się z czego śmiać. Raczej trzeba się najzwyczajniej w świecie bać.

Też mam wrażenie, że to fabularyzowana transmisja online z wnętrza władzy.

I mogłaby mieć swojsko brzmiący tytuł „Ranczo – Centrala”. Był pan na „Kłątwie”?

– Nie.

A wybiera się pan?

– Jak będę mógł, to pójdę.

Jak pan odbiera tę dyskusję wokół spektaklu, która być może doprowadzi do usankcjonowania jakiejś formy cenzury teatralnej albo przynajmniej sposobów publicznego wymuszania usuwania jakichś treści, aktorów, autorów?

– Uważam, że każdy rodzaj urzędowej ingerencji w dzieło sztuki jest naganny. Po prostu nie wolno tego robić.

Artysta może sobie w swojej sztuce pozwolić na wszystko?

– Szczerze mówiąc, powinien mieć taką możliwość. A jak to zadziała? To już jego chwała albo jego klęska.

A jak to pogodzić z tymi nieszczęśliwie wpisanymi do Kodeksu karnego uczuciami religijnymi? Które, jak się okazuje, co rusz są obrażane.

– Wiadomo, że obrażanie kogoś z powodu jego przekonań czy wyznawanej religii to brak tolerancji i dowód na pewien rodzaj tępoty. Nie wiem, jak panu na to odpowiedzieć. Można by rzec: to się powinno mieścić w ramach tego, co się nazywa dobrym wychowaniem. Jeżeli władza ma mi w tak delikatnej kwestii wskazywać, jak i co wolno mi mówić, a czego nie, co mi wolno robić, a czego nie wolno – to czuję się ubezwłasnowolniony.

I już słyszymy od wężoustego prezesa telewizji, że „ta aktorka w TVP nie wy-

stąpi, bo zagrała w »Kłątwie«, a tamta, choć mniej zdolna, wystąpi, bo zagrała w »Smoleńsku«”. Taki mały PRL wyłazi z szuflady władzy, z jego cenzurą personalną, prohibitami, „półkownikami”...

– To, niestety, idzie w tym kierunku. Idziemy w stronę, w którą iść w żaden sposób sobie nie życzymy. Tym bardziej że znamy to nie tylko z czasów komuny. To są sposoby działania stosowane, jak wskazuje prawdziwa historia opisana w „Mszy za miasto Arras”, od setek lat. I w podręcznikach historii można sprawdzić, jak krwawo i boleśnie się kończą.

Jak możemy to zatrzymać?

– Ja mogę w rozmowie z panem powiedzieć, że się na to nie zgadzam. Mogę wystąpić w przedstawieniu, które opowiadając o historii, pozwala widzom jasno zobaczyć, co się wokół nich dzieje i co ich na pewno dotknie.

„Ktoś wywiesza na sztandarze „prawdziwego Polaka”, a nie wiadomo do końca, kto to jest, jaki on jest i kto nim jest

Przy okazji sporów o niszczenie przez władzę teatru we Wrocławiu aktorzy demonstrowali przed spektaklami lub po nich. Jakie jest pańskie zdanie na temat takich manifestacji?

– Nie jestem zwolennikiem mieszania publicystyki ze sztuką. Kiedyś już powiedziałem, że gdybym miał zagrać satrapę, który rządzi twardą ręką, to wołałbym zagrać Rewizora niż coś między sztuką teatralną, publicystyką a manifestem. I też wszelkie manifestacje polityczne wygłaszane ze sceny, na której się za chwilę zagra lub przed chwilą grało, jakoś mnie uwierają. Aktor na scenie ma zrobić to, co do niego należy, oczywiście ze świadomością, po co to robi. Natomiast demonstrowanie poglądów powinno mieć

miejsce, kiedy już się przebierze, wyjdzie na ulicę i jest jednym z wielu. Wydaje mi się, że powinno się te sfery jednak oddzielać. Sam dwa razy poszedłem na manifestacje KOD, ale nie pod sztandarem Teatru Narodowego, w którym gram.

Jednak polska specyfika polegała na tym, że aktorzy byli nie tylko aktorami, często też autorytetami. Kilku zasiadło w ławach poselskich tzw. Sejmu kontraktowego. Potem ta tradycja zanikła. Dziś chyba wraca, bo znowu dziennikarze przychodzą do gwiazd aktorstwa z pytaniami nie tylko o sztukę, ale i politykę.

– I to mnie nieco deprymuje, bo nie czuję się specjalistą od polityki, choć jestem dość baczny obserwatorem życia publicznego. A też pamiętam, że wielu z tych, którzy się wtedy w politykę zaangażowali, od zawodu odeszło. Ze szkoda dla sztuki.

Z jednej strony wokół nas, jak w „Mszy za miasto Arras”, jest dzielenie ludzi, są nagonki, ale i sprzeciw wobec tego w imię wartości. A z drugiej strony słowo klucz to „taniej”. „Taniej” kupić, „taniej” dostać. Mieszkamy w galerii handlowej i spacerując między sklepami, rozwijamy sztandary walki o wolność lub wypinamy dumnie koszulki z napisem „Śmierć wrogom ojczyzny”. Zwariujemy?

– Rzeczywiście mam wrażenie pewnego science fiction. Z jednej strony ktoś wywiesza na sztandarze „prawdziwego Polaka”, a nie wiadomo do końca, kto to jest, jaki on jest i kto nim jest. Z drugiej strony młodzi ludzie żyją w świecie zastanej dostępności do wszystkiego, bez świadomości, że mogą to stracić. Mówił mi kolega pracujący z młodzieżą, jak próbował jej opowiedzieć, jak wyglądał PRL – w sklepie był tylko ocet i groszek zielony. A oni z niedowierzaniem: zaraz, zaraz, to w całej Galerii Mokotów był tylko ocet i groszek? Z trzeciej strony nad ich głowami inni protestują przeciw zawłaszczaniu instytucji państwa przez tych od „prawdziwych Polaków”, a jeszcze okazuje się, że nasz kraj jest nieustannie zdradzany. To zderzenie światów jest zadziwiające. I nie mam pojęcia, czym się to skończy. **N**

Piotr Najsztab